Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

# METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Bonnerowska 6.
codziennie otwarte od 9–12 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 18. | Kraków, 2 maja 1908. | Rocznik II.

**Żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do sejmu!**

## Nasze żądania w dniu 1 maja.

Dzień po zejściu się parlamentu święcić będzie klasa robotnicza wszystkich narodów Austryi święto pierwszego maja. Będzie to pierwsze święto robotnicze obchodzone w Austryi w czasie obrad parlamentu, wybranego na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego.

Z całą tedy siłą i energią w dniu 1. maja musi proletaryat podnieść te żądania, których spełnienia domaga się od obradującego parlamentu. Żądania natury ekonomicznej, o których mimo wszystko, robotnicy zawsze pamiętali, w czasie walki o zdobycie powszechnego i równego prawa wyborczego, musiały ustąpić na plan drugi, gdyż wszystkie siły musieli robotnicy skupić celem zdobycia tego najważniejszego prawa, decydowania o losach państwa.

Teraz parlament wybrany na podstawie powszechnego i równego prawa stał się już rzeczywistością a robotnicy muszą przypomnieć sobie, że rok temu w czasie akcyi wyborczej wszyscy kandydaci partyi burżuazyjnych, którzy ubiegali się o głosy robotnicze, wprost prześcigali się w obietnicach spełnienia robotniczych żądań na polu ustawodawstwa. Rok temu zdawało się, jak gdyby dla tych panów ubiegających się o mandaty, nie było nic pilniejszego i bardziej koniecznego, jak poprawa bytu robotników, a przedewszystkiem przeprowadzenie u b e z p i e c z e n i a n a s t a r o ś ć i n a w y p a d e k n i e z d o l n o ś c i d o p r a c y. Dziś jednak, gdy dzięki swych obietnicom, posiedli już upragnione mandaty, jest dla nich wszystko pilniejsze niż polityka społeczna; gdy im się przypomina obietnice wyborcze, to kręcą się i wiją, a w parlamencie knują spiski jawnie lub pod rozmaitymi osłonkami przeciw dojściu do skutku ustawy o ubezpieczeniu. Fabrykanci w przybocznej Radzie pracy wobec żądania ubezpieczenia zajęli wcale niedwuznaczne stanowisko i bez ogródek oświadczyli się przeciw niemu. W dniu 1. maja muszą tedy robotnicy bardzo wyraźnie podnieść swoje żądania, by unicestwić wszystkie plany swych wrogów. Przez podniesienie naszych żądań jaknajrychlejszego wniesienia ustawy o ubezpieczeniu, musimy przypomnieć rządowi i partyom burżuazyjnym, że robotnicy nie dadzą się oszukać i zbyć przyrzeczeniami, że pamiętają jeszcze niedawne przyrzeczenia rządów Körbera, Gautscha, Hohenlohego i Becka i że będą umieli dopilnować zupełnego i szybkiego ich spełnienia. W dniu 1. maja należy jeszcze raz przypomnieć odpowiedzialnym osobom w rządzie i w parlamencie na ich obowiązki. Gdyby to miało nie wystarczyć, to proletaryat w Austryi i jego przedstawiciele w parlamencie będą musieli zająć inne stanowisko.

Energiczne wystąpienie klasy robotniczej i silne podniesienie swych żądań ekonomicznych wobec zamachów ze strony rozmaitych szarfmacherów jest dziś bardziej potrzebne niż kiedykolwiek indziej. Jakkolwiek prawo o koalicyi w Austryi jest pod wielu względami niewystarczające, to i tego prawa trzeba dziś bronić przed zakusami pracodawców, którzy wszystkimi siłami dążą do pogorszenia go. Pracodawcy z utęsknieniem oczekują na reformę kodeksu karnego, gdyż po dzisiejszym ministrze sprawiedliwości spodziewają się, że postara on się o znaczne pogorszenie stanowiska robotników wobec pracodawców.

W dniu 1. maja demonstrowali robotnicy zawsze z a  o ś m i o g o d z i n n y m  d n i e m  r o b o c z y m, organizacye zawodowe wytężały wszystkie swe siły, aby prowadzić walkę o s k r ó c e n i e  c z a s u  p r a c y. To, co robotnicy pod tym względem osiągnęli od roku 1885, zawdzięczają jedynie i wyłącznie tylko własnym swym siłom, wyszkoleniu i potędze swych zawodowych związków. Od czasu wydania ustawy z dnia 8 marca 1885 r., która dzienny czas pracy w ciągu 24 godzin ograniczyła na najwyżej 11 godzin, czas pracy w fabrykach nie doznał żadnego dalszego ograniczenia. W myśl ustawy pracodawcy mogliby wszędzie kazać pracować 11 godzin, i. jeżeli dziś w większości fabryk pracuje się krócej, to nie dzięki zrozumieniu pracodawców lecz jedynie dzięki walce, jaką przeprowadzili sami robotnicy. Dziś w Austryi dolnej na każde 1000 robotników pracuje 10 godzin 766, podczas gdy na Bukowinie tylko 30. W przemyśle maszynowym i metalurgicznym na każde 1000 robotników — 714 pracuje najwyżej 10 godzin. Te zdobycze jednak nie mogą nas już zadowolnić. W całej masie fabryk i miejscowości czas pracy jest jeszcze niesłychanie długi i aby tu czas pracy ograniczyć, nie wystarczay tylko akcya samych robotników, koniecznie trzeba domagać się od rządu u s t a w o w e g o  o g r a n i c z e n i a  c z a s u  p r a c y. To dążenie do ustawowego skrócenia dziennego czasu pracy jest jednym z najważniejszych zadań, jakie spełnić musi ustawodawstwo. W dzień 1. maja robotnicy i robotnice ze zdwojoną siłą podniosą okrzyk, domagający się ośmiu godzin pracy, powtarzany rok rocznie od kongresu paryskiego w roku 1889.

Związek posłów socyalno-demokratycznych w austryackim parlamencie będzie musiał wystąpić z całą siłą, aby przeprowadzić wniosek o wprowadzeniu ośmiogodzinnego czasu pracy do zakładów w nieustającym ruchu. W zakładach tych istnieje wyłącznie prawie dwunastogodzinny czas pracy i tak w nocy jak w czasie świąt, a przy zmianie szycht czas pracy przedłuża się na 18 a nawet na 24 godzin. W hutach, fabrykach chemicznych zakładach centralnych dla pędzenia siły do

---

ANTONI CZECHOW.

## ORDER.

(Dokończenie).

— Spostrzegą... A ręka będzie wyciągnięta przez całą pierś, jak gdybym chciał śpiewać. Boże, żeby przynajmniej ten obiad skończył się szybko! Zjem już obiad w traktyerni!

Po trzeciem daniu popatrzył bojaźliwie jednem okiem na Francuza. Trambliau, czegoś bardzo zmięszany patrzył na niego i także nic nie jadł. Popatrzywszy na siebie, obaj zmięszali się jeszcze bardziej i spuścili oczy na próżne talerze.

— Spostrzegł podlec! — pomyślał Pustiakow. — Widać mu z mordy, że spostrzegł! A to łajdak, warchoł! Jutro zaraz doniesie dyrektorowi!

Gospodarze i goście spożyli już czwarte danie i piąte...

Podniósł się jakiś wysoki pan z szerokiemi włosiastemi nozdrzami, z garbatym nosem i z oczami z natury przymrużonemi. Pogłaskał się po głowie i wygłosił:

— E-e-e wno... wno... wnoszę, by e-wypić za zdrowie siedzących tu pań.

Jedzący obiad podnieśli się z hałasem i wzięli do ręki kieliszki. Gromkie „hura“ rozległo się w całym pokoju. Panie uśmiechnięte trącały się szklankami. Pustiakow wstał i wziął kieliszek do lewej ręki.

— Lwie Mikołajowiczu, niech pan będzie łaskaw podać ten kieliszek Naści Tymotejewnej! — zwrócił się do niego jakiś mężczyzna, podając kieliszek. — Przypilnuj ją pan, żeby wypiła!

Teraz Pustiakow, ku wielkiemu przerażeniu, musiał użyć i prawej ręki. Stanisław na pomiętej, czerwonej wstążeczce zobaczył nakoniec świat i zabłyszczał. Nauczyciel pobladł, spuścił głowę i bojaźliwie popatrzył w stronę Francuza. Ten patrzył na niego zdziwionemi, pytającemi oczyma. Twarz jego uśmiechnęła się chytrze i znikło z niej zamieszanie...

— Juliuszu Augustowiczu! — zwrócił się do Francuza gospodarz. — Pan będziesz łaskaw podać flaszkę, komu należy.

— Trambliau wyciągnął chwiejnie rękę po butelkę i... co za szczęście! Pustiakow zobaczył na jego piersi order. A nie był to Stanisław, ale cała Anna! Pustiakow zaśmiał się z zadowolenia, siadł na krzesło i rozparł się... Teraz już nie było potrzeba okrywać Stanisława. Obaj zawinili jednakowo i nikt nie ma o czem donosić, ani zniesławiać...

— A — a — a... hm! — mruknął Spiczkin, zobaczywszy order na piersi nauczyciela.

— Tak! — powiedział Pustiakow. — Dziwna rzecz, Juliuszu Augustowiczu! Tak mało było u nas przed świętami przedstawień! Ile u nas ludzi, a dostali tylko: pan i ja! Dziwna rzecz!

Trambliau pokiwał wesoło głową i wystawił naprzód lewą stronę wyłogi, na której wisiała Anna 3-ciej klasy.

Po obiedzie chodził Pustiaków po wszystkich pokojach i pokazywał pannom order. Chociaż głód mu dokuczał, było mu na duszy lekko.

„Gdybym był wiedział — myślał, spoglądając zawistnie na Trambliaua, rozmawiającego ze Spiczkinem o orderach, — przyczepiłbym sobie Włodzimierza. Ech! nie domyśliłem się!“

Męczyła go tylko ta jedna myśl. Zresztą był zupełnie szczęśliwy.

ogrzewania i oświetlenia czas pracy ciągle jeszcze 12 godzin. Podzielenie czasu pracy dla tych robotników na trzy ośmiogodzinne szychty i skrócenie przez to czasu pracy przy zmianie szycht jest dziś koniecznością, którą parlament musi spełnić, jeśli naprawdę i poważnie myśli o reformach społecznych. To, czego tu żądamy, już niejednokrotnie wprowadzono za granicą i przemysłowcy austryaccy nie będą się mogli odwoływać na względy konkurencyjne.

Najlepszym dowodem, jak trudno uzyskać coś od austryackiego rządu i ustawodawstwa to ciągłe zwlekanie z ustawą, która ma zabezpieczyć robotników przed zatruciem ołowiu, fosforu i innymi chorobami zawodowymi. Z przeprowadzeniem ustaw ochronnych dzieci przed strasznym wprost wyzyskiem w fabrykach nie powinno się zwlekać ani chwili dłużej, i tu jest sposobność do wystąpienia dla rozmaitych „patryotów“ i ludzi prawiących o humanitarności, by w „roku jubileuszowym“ wydać ustawę mają zabezpieczyć najmłodsze siły narodu przed wyzyskiem i zdegenerowaniem. Obok tego i ze sprawą ochrony dzieci połączona jest sprawa uregulowania przemysłu domowego, władze ustawodawcze powinny okazać dążność do przeniesienia tego przemysłu domowego do ściśle zamkniętych zakładów.

Żądane przez nas reformy na polu ustawodawstwa ochronnego robotników, będą miały prawdziwe znaczenie dla robotników tylko wtedy, gdy równocześnie zaprowadzoną zostanie sprężysta inspekcya przemysłowa.

W dniu 1. maja robotnicy podniosą te swoje żądania i w demonstracyjnych pochodach i na zgromadzeniach domagać się będą ich spełnienia. Musimy rządowi pokazać, że tak jak w walce o zdobycie powszechnego prawa głosowania, tak samo i teraz, gdy chodzić będzie o zaspokojenie naszych najbardziej żywotnych interesów ekonomicznych, nie zabraknie nam siły do walki i żądanie swe przeprowadzić będziemy musieli.

# Święto ludu.

„Dziś nikt nas do pracy nie zmusi
Bo dzień ten przez lud jest obrany.“

19 lat mija, gdy międzynarodowy kongres socyalistyczny, zebrany w Paryżu, uchwalił, by rok rocznie robotnicy obchodzili w dniu 1 maja święto robotnicze, któreby dowodziło kapitalistom całego świata, iż proletaryat walczy o jeden cel i zdąża doń wspólnemi drogami.

I jak żelazne prawo natury wymaga, by z nastaniem wiosny zwyciężało słońce i wszystkie moce ciemności i mrozów nie są wstanie złamać tego prawa, według którego zimno musi ustąpić miejsca ożywczym promieniom słońca, a światło musi pokonać wielkie ciemności, tak robotnik w dniu pierwszym maja odważnie podnosi głowę i święcąc ten dzień, zaznacza, że chociaż skuty w kajdany kapitalizmu, jednak wolnym jest i nie ma siły na świecie, którąby przeszkodzić była w stanie jego dążeniom do wolności. Słońce zwyciężyć musi... Niema tak długiej nocy, po którejby ono nie weszło, ni zimy, po której nie nastąpi wiosna. Jakkolwiek jednak tak jest, to przecież między dni słoneczne wciska się noc i okrywa ziemię swym czarnym płaszczem; przecież co roku zima zdobywa władztwo nad ziemią, niosąc ze sobą śniegi, lody i wichury. Walka istnieje w przyrodzie ciągła i ustawiczna; z niezliczonymi wrogimi czynnikami musi walczyć słońce, by mogło zaświecić w całej pełni swej okazałości i ożywczymi swoimi promieniami pobudzić do życia miliardy jestestw. Lecz wynik tej walki zawsze jednaki — słońce zwyciężyć musi...

Gdy maj nadejdzie, wtedy już słońce święci zwycięstwo. Góry i doliny zielone, wszędzie rozwijają się kwiaty i wychylają swe korony ku słońcu, ciesząc się jego zwycięstwem, krzepiąc swego ducha jego promieniami. A i ludzie również wdychają z chciwością ciepło i światło; radują się w swych duszach, jak gdyby słońce i w nich nowe rozbudziło życie. Doprawdy nowe życie bije z każdego promienia słońca, każda trawka, każde źdźbło, kwiatek każdy, cała przebudzona do nowego życia ziemia, mówi cierpiącej ludzkości, że tryumf musi być po jej stronie. Niestety, ludzkość, a przynajmniej ta jej część, która skazaną jest na ciągłą pracę wśród trudów i cierpień, wspaniałości tych podziwiać nie może. Ona odcięta od wszelkiego piękna, wciśnięta w ciężkie jarzmo pracy, bierze z budzącej się przyrody te tylko siły, które potrzebne są do dalszego wykonywania swego zawodu — wszystko inne pozostaje jej z konieczności obcem. I kiedy na świecie śmieje się słońce, weseli i ożywia wszystko, w ponurych warsztatach pracy panuje mrok, a ci, którzy spędzają w nich swoje twarde, pełne trosk i zmartwień życie, cierpią z powodu braku słońca i powietrza. Pośród pędzonych z hukiem maszyn i warczenia trybów i w głębokich podziemiach panuje inne życie, tam świat pracy nie wie, co to szczęście, co rozkosz i radość — on ma jedynie twardą, ciężką pracę.

I dlatego właśnie święcimy dzień pierwszy maja. Świat pracy i trudu obchodzi go, ponieważ tęskni i dąży do wolności i piękna. Ludzie, którym wydarto ich prawa ludzkie, chcą na nowo stać się ludźmi pełnemi, chcą na nowo zdobyć świat i szczęście, które im wydarto. Majowe słońce rzuciło bowiem promienie na ich blade czoła i wzbudziło w ich duszach pragnienie życia, które setki lat w nich zabijano i tłumiono. Na nowo obudziła się świadomość, by stać się człowiekiem i mimo wszystkich przeszkód przez morze łez i nędzy, idzie i rośnie i prowadzi cierpiącą ludzkość do światła i słońca. W dniu pierwszego maja tęsknota i pragnienie wszystkich tych tysięcy i milionów uciśnionych zespalają się razem i donośnym głosem dopominają się, by im dano miejsce w słońcu i pozwolono cieszyć się szczęściem. Wszystkie narody, wszystkie religie, stany i rodzaje stają obok siebie, dziś nic je nie dzieli, bo dzień 1 maja stał się świętem braterstwa proletaryatu całego świata.

Niezłomna wola i świadomość ludu ustanowiła to święto i umocniła je w sercach milionów tak, że dziś nic nie jest w stanie wyrwać i wyplenić go. Dzień pierwszy maja, to przypomnienie, że tylko w walce i przez walkę można odnieść zwycięstwo i że to zwycięstwo odniesionem być musi, jeżeli wogóle ciemność ma ustąpić przed słońcem. Proletaryat musi do walki gotowym, jeżeli nie chce zginąć!

Dzień pierwszy maja wskazuje równocześnie robotnikom, że mogą i muszą oni zwyciężyć, albowiem ich szeregi z każdym rokiem stają się liczniejsze i bardziej świadome. 1 maja, to dzień demonstracyi za politycznym i ekonomicznym wyzwoleniem klasy robotniczej. Cały świat robotniczy musi wywalczyć sobie obronę przed niszczącymi go skutkami kapitalizmu, musi zapewnić sobie lepszą przyszłość. Pierwszy maja, to zarazem święto kultury. Jak długo bowiem wszystkie zdobycze duchowej i fizycznej pracy nie staną się udziałem wszystkich ludzi, jak długo korzystać z nich będzie tylko drobna garstka, a szerokie masy tonąć będą w nędzy, ciemnocie i poniżeniu, tak długo słowo „kultura“ będzie tylko szyderstwem. Walka proletaryatu, walka o wyzwolenie, o udział w ogólnych bogactwach świata, to walka o kulturę i dlatego dzień 1 maja powinien być świętem nie tylko proletaryatu, lecz świętem całej ludzkości. Z owoców walki jaką toczy dziś proletaryat, korzystać będzie w przyszłości cała ludzkość.

MARYA KONOPNICKA.

# DYM.

Ile razy spojrzała w okno swej izdebki, tyle razy widzieć go mogła, jak z ogromnego komina fabryki walił sinym słupem. Nieraz nawet umyślnie odrywała od roboty stare swoje oczy, aby rzucić na niego choć jedno spojrzenie. W spojrzeniu tem była dziwna błogość i jakby pieszczota. Ludzie szli i przechodzili, spiesząc w różne strony, rzadko który spojrzał w górę w kierunku komina, jeszcze rzadziej zauważył siną smugę dymu. Ale dla niej dym ten miał szczególne znaczenie, mówił do niej, rozumiała go, był w jej oczach niemal żywą istotą.

Kiedy o wczesnym brzasku na opalowem, mieniącem się barwami jutrzni tle nieba, dym rozkłębiał się nad kominem w krągłych, czarnych runach, roznosząc ostrą, gryzącą woń sadzy, wiedziała ona, że tam jej Marcyś w kotłowni przy palenisku stoi, ognie zanieca, miarkuje, rozkłada, wysoki, smukły, gibki, w granatowej płóciennej bluzie, spiętej skórzanym pasem, w lekkiej furażerce na jasnych włosach, z szeroko odwiniętym u szyi kołnierzem.

— Oho! szeptała wtedy uśmiechając się — Marcyś „fasuje“...

Istotnie „fasował“. Z gorliwością nowicyusza sypał na palenisko węgiel, kosz za koszem, za siebie i za palacza pracując, dumny ze swojej świeżej godności kotłowego. A razem z tym wielkim, jasnym płomieniem wybuchały mu w duszy pieśni, któremi się kotłownia rozlegała od świtu do nocy.

Wkrótce jednak czarne kłębiska dymu bielały, rzadły, stawały się lżejsze, aż wskróś pogodnych błękitów wybiły się w górę lekkim, równym słupem.

Ten widok wlewał w serce wdowy radość i pogodę.

— Wszystko dobrze... — szeptała — wszystko dobrze. Bogu Najwyższemu dzięki!

I krzątała się po ubogiej izdebce, zaścielając łóżko swoje i synowski tapczan, zamiatając śmieci starą brzozową miotłą, i rozpalając na kominku drewka do południowego posiłku.

Wtedy to wprost wielkiego fabrycznego komina z wspaniałą kitą dymu, wznosiło się w błękity cienkie, sinawe pasemko z ponad dachu facyatki, gdzie mieszkała wdowa; pasemko tak wątłe i nikłe, jak tchnienie starych piersi, co je wydobyły z ogniska.

Ale młody kotłowy zawsze to pasemko dostrzegał. A nietylko je dostrzegał, ale się do niego uśmiechał. Wiedział on dobrze, że tam u komina stara jego matka w bieluchnym czepcu na głowie, w tołubku przepasanym różowym fartuchem, drobna, zawiędła, zgarbiona szykuje dla niego jakiś barszcz wyśmienity lub wyborny krupnik. Zdawało mu się nawet czasem, że wyraźnie czuje smakowitą woń tych specyałów.

Z podwójnym tedy zapałem dorzucał na palenisko świeżą szuflę węgla i podczas kiedy palacz po głowie się drapał, on stojąc jedną nogą na podmurowaniu, zwinny i giętki, za dwóch nastarczał w robocie.

I tak naprzeciw sobie szły w niebo te dwa oddechy: fabryki i facyatki, niknąc w przejrzystych lazurach, może łącząc się w nich nawet.

Ku południowi dym fabryczny rzedniał nieco; olbrzymie płuca machin zwalniały swą pracę, wypuszczone pary przeszywały raz i drugi powietrze ostrym, przykrym świstem, a chłopak jak uragan do izdebki wpadał.

— Mamo jeść! — wołał już od progu, a cisnąwszy furażerkę na stół, biegł do klatki z kosem, wiszącej w okienku. Kos, jak tylko chłopaka obaczył, wydawał gwizd przeciągły, do fabrycznej świstawki podobny, a potem zaczynał swoje zwykłe kuranty, których go wyuczył Marcyś. Chłopak stawał przed klatką, kładł ręce w kieszenie i gwizdał także. Aż się ściany trzęsły od gwizdania tego.

A matka rozpościerała tymczasem na stole piękną, żółtą serwetę w niebieskie jelenie wyrabianą i stawiała głęboką fajansową wazkę krupniku, barszczu z rurą, albo grochówki z wędzonką, albo też zacierek, jak tam wypadło. Obok wazki występował na stół chleb w dużym bochnie, główna tego posiłku podstawa.

W dniu pierwszego maja, w owym dniu zbratania się proletaryatu całego świata, widzimy, że szeregi nasze z każdym rokiem są większe i silniejsze, że towarzysze nasi we wszystkich krajach stają do walki z coraz to większą otuchą i pewnością zwycięstwa i fakt ten dodaje nam nowych sił i zapału do dalszej walki aż do jej zupełnego ukończenia; proletaryat dziś nie może się skarżyć i narzekać, bo szanse jego zwycięstwa z każdym dniem stają się lepsze; jedna twierdza wstecznictwa upada za drugą pod silnemi razami walczących proletaryuszy, a sztandar wolności wznosi się coraz wyżej i wyżej i coraz dumniej powiewa jako znamie i wskazówka, że idea wolności musi zwyciężyć i że maj zapanować musi na całej ziemi.

---

*Tysiące abonentów i czytelników wrogiej prasy należą przeważnie do pracującego ludu; właśnie oni są tymi, którzy prasie, przeznaczonej ku ich uciemiężeniu, dają tę olbrzymią potęgę, jaką ona rozporządza. Robotnik, który zamiast pisma robotniczego prenumeruje organ wrogów robotników, popełnia duchowe samobójstwo, zbrodnię na własnych braciach, zdradę swojej klasy. Prasa jest dziś najskuteczniejszym środkiem uciemiężenia. Opanujmy ten czynnik, a prasa stanie się najskuteczniejszym środkiem wyzwolenia.*

*Wilhelm Liebknecht.*

## Robotnicy organizujcie się!

Hasło: Robotnicy organizujcie się! powtarzane od lat dziesiątek nabiera coraz większego znaczenia obok czyniących się przygotowań przedsiębiorców i kapitalistów, aby żądania robotników zwalczać do upadłego.

Robotnicy są zmuszeni do walki o polepszenie swego położenia, gdyż rząd i w sejmach i parlamencie we większości zasiadający przedstawiciele klas uprzywilejowanych i posiadających, coraz to nowe podatki i ciężary dla ludności pracującej uchwalają, przyczem i sobie milionowe zyski zabezpieczają. Drożyzna wszystkich potrzeb życiowych zmusza robotników z żelazną koniecznością do żądań lepszej płacy, do sprawiedliwszego wynagrodzenia za ciężką i mozolną pracę. Tego ale zrozumieć nie chcą przedsiębiorcy i kapitaliści. Jak gdyby ich te milionowe zastępy ludu pracującego nic nie obchodziły i tylko na to stworzone były, aby im bogactwa i dobrobyt pomnażały, bezwzględnie zwalczają każde żądanie poprawienia doli robotniczej.

Niedosyć tego. Chciwi zysku, w zachłanności swej coraz stanowczej i coraz otwarciej występują ze żądaniem, aby dotychczasowe ustępstwa rządu na rzecz pracującego proletaryatu, owe reformy socyalne, rząd zmienił na korzyść przedsiębiorców i kapitalistów.

Coraz więcej ujawnia się, że przedsiębiorcy w przemyśle budowlanym zbroją się wszelkiemi siłami, aby w najbliższej przyszłości wystąpić do walki z robotnikami na całej linii i zmusić ich do zdania się na łaskę i niełaskę wszechpotężnego kapitału.

Już od lat paru zauważyć można, że gdzie tylko robotnicy najgorzej płatni występują ze żądaniami poprawy ich mizernych zarobków, przedsiębiorcy odpowiadają brutalstwem i wyrzucają tysiącami całemi robotników na bruk, skazując rodziny ich na głód i nędzę.

Coraz trudniejsze i uporczywsze stają się walki robotników z przedsiębiorcami, bo ci ostatni coraz więcej się organizują i zapełniają szeregi swych organizacyi, coraz więcej skupiają się w jedno grono, aby zwalczać wszelkie dążności, mające na celu pomyślność klasy pracującej. Każdem i najdrobniejszem ulgom dla klasy roboczej opierają się wszelkimi siłami i odgrażają, że w przyszłości dalszych ulg przeprowadzić nie pozwolą.

Robotnicy, czemuż ta buta i zarozumiałość, ta zaciekłość przeciw robotnikom u kapitalistów i przedsiębiorców tak wzrasta? Bo wiedzą oni, że są jeszcze całe zastępy robotników i robotnic niezorganizowanych, z któremi mogą robić co im się żywnie podoba i których przeciwko zorganizowanym używać mogą. Wiedzą oni dobrze, że ci niezorganizowani robotnicy i robotnice nic przeciw nim podjąć nie mogą, że są bezsilni do jakiejkolwiek walki o lepszy byt i lepszą dolę. Na tem opierają swoje plany i na tem opiera się ich zarozumiałość. Ale i to wiedzą przedsiębiorcy, że zwycięstwa robotników zorganizowanych stają się udziałem i dla niezorganizowanych. Dlatego też wy robotnicy niezorganizowani, czyż dłużej chcecie się obojętnie przypatrywać się owej walce waszych kolegów? A biada wam przecież, jeżeli w tych zapasach wasi koledzy mieliby uledz, wtenczas bezgranicznemu wyzyskowi i uciskowi nic nie stałoby na przeszkodzie. Obowiązek wobec was samych i wobec rodzin waszych nakazuje wam: **organizujcie się!**

---

## Obecna taktyka w walce ekonomicznej.

W XX wieku robotnikom przeciwstawia się — nie poszczególny kapitalista, a zorganizowany i scentralizowany kapitał. Poszczególny przedsiębiorca nie jest już „panem swej fabryki“, a zależy od związków kapitalistycznych i od banków.

Związki kapitalistów zorganizowały się po większej części jako stowarzyszenia bojowe przeciwko robotnikom. Do rozwoju tych związków przyczynił się w znacznej mierze fakt, że olbrzymie fabryki, kopalnie i huty stają się coraz częściej własnością drobnych grup wielkich kapitalistów.

Wobec tego zmieniły się warunki walki ekonomicznej, prowadzonej przez klasę robotniczą. Dopóki przedsiębiorcy nie byli zorganizowani — strejk był dla poszczególnego kapitalisty ciężkiem przejściem.

1. Konkurencya. Gdy u niego strejkowano — w innych fabrykach praca nie ustawała. Wytwarzano tam więcej, niż zwykle, zdobywając rynek. Obstalunki przeznaczone dla niego, wędrowały do fabryk konkurencyjnych.

2. Klientela. Częstokroć przedsiębiorca, u którego strejkowano przez dłuższy czas, tracił swą klientelę, która nie mogła lub nie chciała tak długo czekać. Po zakończeniu strejku część tej klienteli była stracona.

3. Wyjazd robotników. Nieraz podczas strejku wyjeżdżali najlepsi robotnicy. Zastąpić ich nie jest tak łatwo, szczególnie gdy chodzi o pracowników ukwalifikowanych, którzy do maszyn i urządzeń danego przedsiębiorstwa muszą się przyzwyczaić.

4. Szkoda w materyałach i maszynach, wynikająca z dłuższego przerwania pracy.

5. Oprocentowanie kapitału. Przy dłuższym strejku przedsiębiorstwo nie daje zysku. Tymczasem fabrykant pracuje zwykle i obcym kapitałem, za który musi opłacać procent.

---

Znikał on też prawie w połowie, ledwo się chłopak przysunął do niego. Kawał za kawałem krajał, w miseczce z solą maczał, a precz dogadywał:

— Dobry chleb, mamo!

— Dobry, synku — odpowiadała za każdym razem wdowa. — Jedz z Bogiem, jedz! Na chwałę Panu Jezusowi i Matce jego Przenajświętszej...

Chłopak nie dawał się prosić, a razem z chlebem znikała i zawartość misy.

— Dobry barszcz, mamo — mówił wtedy.

Matka już od kilku chwil jadła coraz wolniej. Mieszała łyżką w talerzu, dmuchała w niego. Ale barszczu nie ubywało jakoś. Kiedy więc chłopak wymiótł, co miał przed sobą i wąsiki runiejące wierzchem ręki otarł, pytała skwapliwie:

— A możebyś, synku, jeszcze... Mnie dziś coś nie bardzo jakoś...

Chciała mu dać poznać, że jej nie smakuje, ale bała się wyraźnem kłamstwem Boga obrażać, bo barszcz był doskonały.

— A no — mówił chłopak — kiedy mama nie je...

Podstawiała mu z pośpiechem swój talerz, mówiąc:

— Jedz, dziecko, jedz! Na chwałę Panu Jezusowi...

Chłopak tedy znów się zabierał do łyżki po swojemu.

— Co mama chce od tego barszczu? — pytał. — To królewski barszcz!

— Byłby on, byłby, synku — odpowiadała, mrugając oczami — tylko ze mi do niego bobkowego liścia przybrakło...

Zdarzało się, że nie dojadał.

Ziewała tedy resztę w glinianą ryneczkę i stawiała w kominku, tak, aby syn nie spostrzegł tego.

Tę resztę uważała już za wyłączną swoją własność i kiedy chłopak wyszedł, posilała się nią, ogryzając ostatki chleba.

Wszystko to odbywało się z niezmierną szybkością. Młody kotłowy chwilowo zastępowany tylko bywał w południe i śpieszyć musiał. Zaledwie zjadł, żegnał się szerokim znakiem krzyża, całował matkę w zapracowaną, wychudłą rękę, chwytał furażerkę, a gwizdnąwszy na pożegnanie kosowi, zbiegał w trzech susach z facyatki na dół. Wdowa stawała wtedy w pośrodku izdebki z zebraną ze stołu serwetą w ręku i słuchała grzmiącego tupotu nóg synowskich z trwożnym i błogim zarazem uśmiechem.

— Święty Antoni! — mówiła kręcąc głową — i z leceniem takiem! Nogi jeszcze połamie... schody porozbija...

I stała tak zasłuchana, dopóki nie huknęły na dole drzwi od sionki i nie przebrzmiało echo tej szalonej kanonady nóg młodych i silnych. Wtedy dopiero kończyła składać serwetę, zmywała statki, ogarniała ogień popiołem, a siadłszy u okna, łatała synowską odzież i bieliznę.

Jeśli to było lato, długo jeszcze, bardzo długo widzieć mogła dym walący z fabrycznego komina. Drugi raz, to się tak zapatrzyła w niego, że i robota wypadła jej z ręki.

Dziwne bo przybierał kształty i barwy.

To jak żelazna gadzina wywijał się sam z własnych przegubów coraz dalej, coraz wyżej; to jak lekuchna zasłona w powietrzu wiał, siejąc przez siebie obłoczki różane; to jak z kadzielnicy prosto w górę szedł, wełniąc się miękko po skrajach; to jak olbrzymi pióropusz pod słońce złotem się palił, z komina, jak z hełmu, za wiatrem wiejąc; to się w jakieś postacie cudne wydłużał, w jakieś mary nieziemskie, w jakieś widzenia...

Czasem go wiatr wydymał, jak żagle wielkiego statku; czasem rozrywał niby kłęby pakuł, czasem pędził jak tuman czarniawy. A zadżdżyło się na świecie, to chmurą ciężką nad kominem stał, i płatami po dachach się wieszał, i tłukł nad ziemią, nie wiedząc, kędy się dziać.

Gdy przyszła zima, zapalała wdowa lampkę u komina i robiła przy niej grube na sprzedaż pończochy.

Ale choć od okienka wiało srodze i szron aż do izby zalatywał przez spróchniałe ramy, podchodziła do niego coraz, żeby na fabrykę spojrzeć.

Gorzała ona wprost facyatki długim szeregiem oświetlonych migotliwie okien, huczała wewnętrzną pracą płuc swoich olbrzymich,

6. Kredyt. Czem dłużej strejk trwa, tem mniej napływa pieniędzy. Fabrykant ma tymczasem spłaty: za materyały surowe, za węgiel, częstokroć i za maszyny i t. d. Dłuższy strejk nadwyrężał jego kredyt, a częstokroć miał i poważniejsze skutki.

Ale te czasy, gdy robotnicy strejkujący mieli tylko z jednym fabrykantem do czynienia, w państwach z rozwiniętym przemysłem minęły.

W życiu gospodarczem drobni przedsiębiorcy dzisiaj wielkiego znaczenia nie mają. Decydującym czynnikiem jest wielki przemysł, kolosalne przedsiębiorstwa, zorganizowane w związkach kapitalistycznych. W chwili rozpoczęcia strejku związki te przystępują do dzieła, zmuszając wszystkich kapitalistów do popierania fabrykanta, u którego robotnicy strejkują. Fabrykant ten dzisiaj już nie ma obawy o konkurencyę. Obstalunki do niego skierowane, wykonują zwykle inni przedsiębiorcy na jego rachunek — klienteli więc nie traci.

Solidarność kapitalistów doprowadza do tego, że na strejk w jednej fabryce odpowiadają lokautem (wyrzuceniem na bruk) robotników danego zawodu lub danego miasta lub okręgu.

Lokaut jest środkiem przymusu zarówno dla robotników, jak też dla przedsiębiorców. Cel lokautu jest podwójny: 1) utrudnienie walki robotników; 2) wyrównanie warunków pomiędzy poszczególnemi przedsiębiorcami.

Ponieważ wszystkie fabryki są zamknięte — strejkujący robotnicy nie mogą nigdzie znaleźć pracy. Ponieważ wszystkie fabryki są zamknięte — przedsiębiorcy nie mogą sobie wzajemnie szkodzić. Klientela zaś nie ma wyjścia: musi czekać, aż lokaut będzie zakończony. Dlatego też kapitaliści są pewni, że obstalunków nie stracą.

Dzisiaj kapitaliści częstokroć prowokują strejki i lokauty, niszcząc całe gałęzie przemysłu i śrubując potem ceny towarów gwałtownie w górę. Ponieważ zaś drobni kapitaliści dłuższego bezrobocia wytrzymać nie mogą, wielki kapitał częstokroć prowokuje lokaut, by w ten sposób zniszczyć drobnych przedsiębiorców i zagarnąć ich zakłady. Z drugiej zaś strony robotnicy wzmacniają stale zorganizowaną swą siłę.

Na początku walk ekonomicznych warunki pracy w poszczególnych fabrykach jednego i tego samego zawodu były różne. Przy każdym strejku trzeba było zwalczać nadużycia, których w innych przedsiębiorstwach już nie było. Z czasem zespolenie kapitału i walki, prowadzone przez związki zawodowe, przyczyniły się do pewnego wyrównania warunków pracy. W poszczególnych miastach mamy teraz na ogół sprawy do rozstrzygnięcia, które dotyczą wszystkich fabryk i warsztatów. Pertraktacye toczą się nie z poszczególnym fabrykantem, lecz z grupami przedsiębiorców; następnie wynikają z tego narady pomiędzy organizacyą przedsiębiorców, a organizacyą robotników.

Walki zarobkowe obejmują coraz szerszy teren. Kapitaliści występują jednolicie. Tem bardziej powinniśmy przeciwdziałać rozdrabnianiu sił robotniczych na związki narodowościowe lub wyznaniowe i dbać o wzmocnienie jednolitej organizacyi zawodowej.

---

## Słówko do hutników.

Najwięcej wyzyskani i w najohydniejszych warunkach pracują hutnicy. Ludzie ci wciąż narażeni są na utratę życia swego, a w zamian za to otrzymują głodowe płace, a w dodatku muszą znosić rozmaite szykany ze strony przełożonych, a nawet wciąż muszą płacić wysokie kary, które na nich nakładają majsterkowie i inni ślepi służalcy kapitalistyczni. Nie nasyceni bandyci kapitalistyczni używają rozmaitych sztuczek i kruczków, aby tylko robotnikowi jak najmniej zapłacić, żeby mu niedać do syta nawet kawałka czarnego chleba. Jak ogromne zyski ciągną ci macherzy, niechaj nam za przykład posłuży sprawozdanie za rok 1907 Austryackiego Towarzystwa kopalń węgla i hut żelaznych. Zgromadzenie wzwyż wymienionego Towarzystwa odbyło się w tych dniach pod przewodnictwem Taussiga. Rok 1907 był tym tłustym rokiem, ponieważ przyniósł 3 miliony 12 tysięcy 955 koron czystego dochodu; rozdzielono więc między akcyonaryuszy 10-procentową dywidendę = 40 koron od sta. Nadmienić musimy, że w roku 1906 wypłacono tylko 32 koron od sta, a w dodatku w ubiegłym roku wydano wysokie sumy na nowe maszyny i na inwestycye.

Ten olbrzymi dochód powinien być bodźcem dla hutników do energiczniejszej walki o zdobycie lepszych warunków pracy i płacy. Sami hutnicy najlepiej odczuli na swojej skórze, jak ich przez cały rok wyzyskiwano, by tylko jak największe zyski zdobyć. Wyzyskiwacze widzą, że hutnicy zupełnie obojętnie zapatrują się na własne interesa, dlatego w roku ubiegłym pozwolili sobie więcej wydrzeć im z ich zarobków, aniżeli w roku 1906 i dziś mając ten bilans przed oczyma śmiało rzec możemy, że im dłużej będą hutnicy tak postępowali, tem gorzej dla nich będzie, albowiem z powodu braku organizacyi stają się tym podatnym materyałem dla wyzysku i nikt inny, tylko sami hutnicy, dzięki swej obojętności, wprowadzają siebie i rodziny do jeszcze większej nędzy.

Nasłano do nich menerów klerykalnych, którzy uprawiają perfidną i obłudną robotę między hutnikami, aby rozbić prawdziwą solidarność, a wywołać walki bratobójcze, aby tym sposobem utorować drogę do wyzysku dla kapitalistów. Całe to nierozsądne postępowanie hutników skrupia się na ich skórach — a kapitaliści śmieją się w kułak z tak potulnych owieczek, które dają się tak pięknie strzydz. Jesteśmy pewni, że z tych krwawych groszy i klerykali coś obliżą, aby mogli dalej tumanić lud.

Do hutników apelujemy: Zastanówcie się nad tem, co czynicie! Oświadczamy Wam otwarcie, że jeżeli chcecie zdobyć inne warunki pracy i byt swój polepszyć, to zerwijcie z tą hordą tumaniącą Was, a wstępujcie do organizacyi metalowców. Cyfry wyż podane są wystarczające, aby Was przekonać, co gotują kapitaliści dla Was. A więc nie łudźcie się dłużej! Nie dajcie się wodzić za nos, ale powiedźcie sobie, że czas zerwać z tą obojętnością i przekonacie się, że twierdzą dla każdego hutnika, w której może skutecznie walczyć o poprawę bytu — to organizacya nasza!

Organizacya, rozporządzająca dostatecznymi funduszami, by módz z każdej walki wyjść zwycięsko. (Patrz zamknięcie rachunkowe w numerze 16 „Metalowca"). Organizacya nie cofająca się przed nikim, jeżeli chodzi o ulżenie nędzy mas robotniczych, organizacya, która jest prawdziwym biczem Bożym na wyzyskiwaczy i ich narzędzia, a rzecznikiem i doradcą uciśnionych.

Więc do dzieła hutnicy!

Zbudujcie gmach wolności — organizacyę — a znajdziecie w niem oparcie i siłę!

---

## Czarny światek.

Wrogowie postępu przedstawiają całą wiedzę współczesną jako bunt przeciw kościołowi. Chcąc ograniczonymi środkami średniowiecza panować wciąż jeszcze nad światem, zwalczają klerykali wszelaką naukę, wszelką oświatę nie płynącą z ich rzekomo bogobojnych rąk, zwalczają wolne uniwersytety, robotnicze stowarzyszenia kształcące, popularne naukowe wykłady, cenzorują książki, denuncyują uczonych, słowem pragną roztoczyć swe skrzydła nietoperze nad całem życiem umysłowem ludzkości, skurczyć je, przyćmić i oszołomić swoim wrzaskiem, nastraszyć czyśćcem i piekłem, duchami i dyabłami, oderwać ludzkość od krytycznego badania zjawisk wszechświata, a strącić ją w przepaść de-

---

szczękała żelastwem, dźwięczała biciem młotów, zgrzytała zębami pił, syczała żądłami topionych metalów. Dym, który teraz na tle głębokiego granatu niebios walił z jej komina, płomienny był, ogniami ziejący, snopy iskier ciskał, jak race.

Szerokie łuny od niego skroś nieba szły i het, precz, odbijały wielkie, ciche zorze...

Patrzyła na nie wdowa w zadumaniu.

Z zadumy tej wyrywało ją gwizdanie kosa, który rozbudzony światłem, bijącem z fabryki w okienko, zaczynał wycinać swoje kuranty. W izdebce robiło się weselej, ogień trzeszczał na kominku, a kos darł się aż do ogłuszenia. A kiedy na niebie księżyc w pełni stanął, całe ono widzenie ogniste topniało w blaskach miesięcznych.

Późnym wieczorem dopiero wracał syn, i od progu już znowu wołał:

— Mamo, jeść!...

A zarazem z tą młodą, silną postacią wstępowało w progi izdebki wesele, śmiech i swoboda. Z mniejszym już teraz pośpiechem posilał się chłopak, opowiadał przez chwilkę to i owo rozpytującej się go o ubiegły dzionek matce, poczem zaczynał szeroko ziewać, przeciągać się, kos nawet nie bawił go już w takiej chwili.

— Idź spać, synku, idź spać! — mówiła matka, głaszcząc go po głowie. A to jutro do dnia ci znów trzeba...

— Pójdę, mamo... — odpowiadał sennym głosem — zmordowałem się tak, że to ha!

— A pacierz, synku, zmów — przypominała jeszcze.

— Zmówię, mamo.

Całował jej rękę, klękał przed swoim tapczanem i schyliwszy głowę na złożone dłonie, odmawia szybko półgłosem Ojcze nasz i Zdrowaś, tu i ówdzie przerywając modlitwę potężnem ziewnięciem, poczem bił się hałaśliwie w piersi, żegnał z rozmachem i zdjąwszy pośpiesznie odzież, rzucał się na twarde posłanie.

Natychmiast też prawie usypiał, a w izdebce słychać było dawno jego równy, głęboki oddech, podczas kiedy matka długo jeszcze szeptała zdrowaśki przed poczerniałem, ze złocistego tła wychylającem się obliczem Panny Najświętszej.

Nareszcie lampka zgasła, kos przestawał trzepotać po klatce, ucichało się wszystko, aby znów jutro o brzasku się zbudzić.

Z tem budzeniem była zawsze bieda. Wdowa sypiała tym snem starości krótkim, czujnym, jakby oszczędzającym godzin życia przed wielkiem zaśnięciem w mogile.

Ze snu tego budziła się po drugich kurach zaraz, na długo przed pierwszą gwizdawką fabryczną i zwlókłszy się z pościeli, dreptała po izdebce, szykując polewkę dla syna i szepcąc godzinki. W okienku stała wtedy wielka i cicha gwiazda zaranna, wprost na twarz uśpionego chłopca świecąca. Matka co raz to na twarz tę powiodła oczyma. Radaby już zbudziła jedynaka swego, ale głębokie uśpienie chłopca wstrzymywało ją.

— Niech ta! — szeptała półgłosem. — Niech ta jeszcze ździebluchno pośpi...

Dopiero kiedy się rozległ przeraźliwy świst puszczonej pary, wołała na chłopca:

— Marcyś! A!... Marcyś! Wstawaj, synku, gwiżdżą...

Chłopak odwrócił głowę do ściany.

— To kos, mamo... — mówił wpółprzytomnie.

— Ale! — kos tam! We fabryce gwizdają, synku, nie kos!

Przeciągał się, nakrywał na głowę, mruczał, ale matka nie ustępowała. Nocny dyżur się kończył, kotłowy na swojem miejscu pierwszy stanąć musiał przed robotnikiem jeszcze. Powtarzało się to cały tydzień boży, niedzieli nie wyjmując nawet.

Ale jednego razu, kawał jeszcze do ranka było, chłopak się z krzykiem ze snu porwał sam i na pościeli siadł.

Matka już była przy nim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

monicznego strachu przed niewidocznem złem, z którego stworzyli antytezę czyli przeciwstawienie bóstwa.

A przecież duch ludzki kroczy naprzód, wciąż naprzód.

Jak iskrą elektryczną człowiek zbliżył do siebie przestrzenie ziemi, a teleskopem, szkłem wielokrotnie powiększającem, inne ziemie wszechświata, tak udoskonalając myśl swoją uczynił dla siebie zrozumiałemi zagadnienia życia, otoczone poprzednio wywołującą dreszcze tajemnicą.

Równając się inteligencyą zwierzętom, czcił człowiek dawniej to, czego się bał (pioruny, węże), lub co mu dawało korzyści (słońce, zwierzęta). Później widząc wyższość człowieka ponad otoczenie, tworzył bóstwo swoje na podobieństwo człowieka, przypisując mu więcej zalet tam, gdzie poznawał swą własną niedoskonałość. Stąd bóg słowiański, Światowid, ma oczy na wszystkie cztery strony, bogowie greccy unoszą się w powietrzu, lub zanurzają bezpiecznie w falach morza. Człowiek myślący stwierdził następnie wyższość ducha ponad zmysłowe ciało, nie wyobraża sobie więcej boga w postaci ludzkiej, lecz wierzy w istnienie jakiejś nieokreślonej w swych przymiotach siły, dającej wszystkiemu początek. Dziś nauka, po zaprzeczeniu wogóle wszelkiego istnienia, które ma być jedynie wyobrażeniem samo w sobie się rodzącem, szuka przyczyny istnienia w samej jego treści, we wzajemnem ustosunkowaniu energii, czyli nieokreślonych dążności materyi do zaistnienia.

Mniejsza o to jednak, czem jest w naturze swej wielka Przyczyna istnienia, to w każdym razie jest pewnem, że jak klerykali nie mają prawa żądać zniszczenia wszelkich innych zdobyczy wiedzy, a więc zburzenia kolei żelaznych, zerwania opasujących całą ziemię drutów elektrycznych, zamknięcia obserwatoryów astronomicznych itp. tak również nie mają prawa knebłować rozwoju wiedzy, cofać ludzkość w mroki czasów minionych i z tego, co jest tylko symbolem, tworzyć przedmiot dzikiego kultu. Minęły czasu, kiedy klerykałom wolno było palić uczonych na stosach. Dość krwi przelano z ich przyczyny — a przecież ziemia się porusza!

To też słuszne wzburzenie wywołała w całem państwie sprawa profesora uniwersytetu insbruckiego Wahrmunda, którego usunięcia z katedry zażądał nuncyusz papieski od ministra oświaty. Przyczyną tego żądania była broszura, wydana w styczniu tego roku przez prof. Warmunda, pod tytułem: „Światopogląd katolicki a niezawisła nauka“. Co chciał Wahrmund powiedzieć w swej broszurze, wyraża najlepiej ten ustęp na str. 10, który skonfiskował prokurator, a uratował przez interpelacyę tow. poseł Seitz:

„Oficyalny Bóg katolicki dzisiejszy ma szczególne podobieństwo do klerykalnego filistra, który tak tańczy, jak mu jego proboszcz zagra. „Bóg nienawidzi modernistów“. „Bóg chce uniwersytetów katolickich“. „Bóg żąda rachunku za antyklerykalną kartkę wyborczą“. „Bóg jest oburzony na prenumerowanie postępowych gazet“. Słowem: Bóg pracuje w dziedzinie polityki i piorunuje przeciw oświacie“.

Jak widzimy, prof. Wahrmund nie obraża wcale wiary w Boga, **tylko pragnie, by klerykali nie nadużywali imienia boskiego do swych brudnych geszeftów.** I za to rzuciło się na niego jak wściekłe całe klerykalne robactwo, które z religii zrobiło taran przeciw postępowi, boi się światła i zwycięstwa rozumu.

A przecież ziemia się obraca...

## Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach.

**Porażenie prądem elektrycznym** następuje przez przejście silnego prądu elektrycznego przez człowieka już to z atmosfery (piorun), już też z drutu, przez który przechodzi ten właśnie prąd n. p. z drutów tramwajowych przerwanych lub drutów telefonicznych dotykających tramwajowych. z maszyn motorów elektrycznych itd. O ile prąd, przechodzący przez człowieka, jest dostatecznie silny a działanie jego następuje nagle, może powodować nawet śmierć natychmiastową. Wynika stąd jak niebezpiecznie i groźną dla życia rzeczą jest dotykać przerwanych drutów tramwajowych nad ziemią zwisających. Również i nieumiejętne noszenie pomocy rażonym elektrycznością w chwili kiedy prąd przez nich jeszcze przechodzi, powodować może przykre następstwa dla ratujących. Ratując takich nieszczęśliwych, należy w pierwszem rzędzie usunąć działanie prądu przez przerwanie go na stacyi centralnej, przez usunięcie drutu od chorego lub chorego od drutu elektrycznego. Drut przeciąć można tylko nożyczkami izolacyjnymi (t. j. dla przecinającego nieszkodliwemi) które się znajdują w każdym wozie tramwajowym. Nagą ręką bezwarunkowo dotykać nie wolno drutu przez który przechodzi prąd elektryczny, jeśli na gołej ziemi stoimy, bo prąd przez nas przechodzi do ziemi. Musimy albo drut usunąć za pomocą t. zw. złego przewodnika elektryczności tj. zapomocą suchego kija drewnianego, deski drewnianej suchej albo też rękami odzianymi w gumowe tak zw. izolujące rękawiczki (znachodzą się również w wozach tramwajowych), lub też ręką owiniętą w suche szmaty, w surdut, płaszcz itp. Taksamo nie wolno odciągając chorego od prądu dotykać się go bezpośrednio, lecz należy odziać rękę w suche szmaty lub gumową rękawiczkę. Chorego lub drutu dotknąć tylko wtedy możemy, jak staniemy na grubej suchej desce i w ten sposób oddzielimy się od ziemi. Izolowani (oddzieleni) też jesteśmy stojąc na drewnianem krześle, wozie etc.

Pierwsza pomoc udzielona rażonemu prądem zależy od uszkodzenia jakiego doznał. Jeśli został powierzchownie poparzony, to postępujemy tak jak przy oparzeniach; jeśli prąd wywołał zwyczajne omdlenie, cucimy chorego w sposób przepisany. Przy porażeniu mózgowem czyli apopleksyi worek lodowy na głowę, pijawki za ucho i posłanie po lekarza. Bardzo często wywołuje prąd elektryczny objawy uduszenia, a wtedy postępuje się jak przy uduszeniu z każdej innej przyczyny (sztuczne oddechanie itd.).

**Ciała obce w gardle.** Zachodzi się śmiało palcami w gardło (gardziel) i szuka się ciała obcego. Jeżeli się to nie udaje, starać się należy o wywołanie wymiotów przez łechtanie gardzieli piórem gęsim lub podawanie ciepłej wody. Uderza się również płaską dłonią krótko ale silnie w grzbiet w okolicy międzyłopatkowej.

**Oparzenia.** 1. Przy paleniu się ubrania na człowieku należy zawsze pamiętać o dwóch rzeczach: pierwsze, że wszelki przewiew powietrza płomień roznieca, a następnie, że niebezpieczeństwo wzrasta w miarę posuwania się płomieni ku górze. 2. Wynika stąd, że należy natychmiast rzucić się na ziemię i przez obracanie się na podłodze płomień zdusić. Miękki dywan jest najlepszem podłożem a w danym wypadku spełnia ten sam cel obrus, zarzutka lub cokolwiek podobnego, co się ma pod ręką. Palący się woła o pomoc, nie śmie jednak uciekać z pokoju ani przybrać pozycyi stojącej. 3. Osoby na niebezpieczeństwo ognia szczególnie narażone czynią najlepiej jeśli dla ostrożności ubrania piorą w słabym rozczynie cynku, ałunu lub sody. 4. Posyła się natychmiast po lekarza, kładzie się czemprędzej pacyenta do łóżka a pozostałości ubrania odcina się nożyczkami. 5. Okrywa się nader ostrożnie rany oparzelinowe gazą jodoformową, papierem gutaperkowym oraz watą Brunsa a następnie zakłada się na to opaskę. 6. Zimne okłady przyczyniają się wprawdzie do ulżenia boleści, ponieważ jednak nie jesteśmy w stanie stale w temperaturze zimnej je utrzymywać, przeto jest ból który po chwilowej uldze prawie następuje tem większy. Przy rozległych ranach oparzelinowych jest działanie zimne nawet z niebezpieczeństwem połączone. Główną rzeczą jest ogólny stan chorego, przeto należy w każdym przypadku szukać pomocy lekarskiej. 7. Na nadżarcia witryolem, ługiem oraz podobnymi żrącymi substancyami stosuje się opisany powyżej opatrunek na rany, przy zgęszczonym jednak witryolu należy wprzód na ranę większą ilość wody nalewać, by przez to resztki witryolu wprzód rozcieńczyć. Rany przez wapno powstałe opatruje się gazą jodoformową, papierem gutaperkowym i watą Brunsa.

**Uszkodzenia przez urazy zewnętrzne.** Silny krwotok staramy się przedewszystkiem zatamować. Następnie opatrujemy ranę przeciwgnilnie i staramy się o odpowiednie ułożenie i przewiezienie uszkodzonego. Jeśli krew z rany tryska prądem, wówczas uszkodzona jest tętnica a krwotok zatamowany być musi między miejscem uszkodzonem a sercem. Uskuteczniamy to najlepiej zapomocą zaciskadła (turnikiet), które na tętnicę zakładamy, a w razie braku takowego uciskamy kciukiem bijącą tętnicę albo w miejscu uszkodzonem albo bardzo blisko tego miejsca, między niem a sercem, tak długo, póki tętnić nie przestaje. Ucisk taki trwać musi póty, póki się lekarz nie zjawi. Albo opasa się dotyczącą część ciała opaską, wstęgą lub rzemieniem w odpowiedniem miejscu i podsuwa się w miejsce, gdzie tętnica się znajduje, kłębek lub coś podobnego. Po zatamowaniu krwotoku zawiązuje się ranę, oczyściwszy ją uprzednio płynami antiseptycznymi (3% karbol, 1% lysol, 1% sublimat itd.), w które zanurza się tamponiki watowe. Najstosowniejszy opatrunek na rany jest następujący: Posypuje się ranę delikatną warstewką jodoformu (pędzelkiem), nakłada się kilka razy zwiniętą gazę jodoformową, na to kawałek batystu Billrotha lub papieru gutaperkowego i grubą warstwę waty Brunsa i w ten sposób opatrzoną ranę zawiązuje się opaską (z płótna, kalikotu lub muślinu). Położenie, w jakiem się chorego przenosi, jest najlepsze grzbietowe z podniesioną górną częścią ciała. Przewiezienie uskutecznia się na noszach, które w danym wypadku sporządza siś z 2 drążków i większego kawałka płótna. Podczas transportu należy uszkodzonej części ciała nadać położenie możliwie naturalne, pewne i niebolesne. — Zranionych bezprzytomnych i blado wyglądających układa się w położeniu poziomem z głową zwisającą ku tyłowi, t. j. niżej aniżeli reszta ciała i stosuje się zimne okłady. Pijawki mogą, zwłaszcza u dzieci, niebezpieczne krwotoki spowodować.

## Z warsztatów i fabryk.

**Kraków.** („Fabryczne Towarzystwa akcyjne dla gry w loteryę“). Zapewne śmiesznem wyda się Czytelnikom ów tytulik, lecz — niestety — takie towarzystwa akcyjne istnieją prawie w każdej fabryce krakowskiej a prym wiodą fabryki Petersheima i Zieleniewskiego. Cała grupa ludzi, pomiędzy tymi zorganizowani robotnicy oddają co tygodnia w ręce kasyera spółki po kilkanaście centów a ten przez cały tydzień gra za ów „zakładowy kapitał“ w loteryę. Każda z takich spółek ma swego „matematyka“, którego zadaniem jest, przy pomocy gwiazd, snów i t. p. wymyślać co raz to nowe liczby do stawiania. Jeżeli gra w loteryę jest sama w sobie złem, i szkodliwa jej działalność setki razy udowodnioną została, jeżeli jest zadaniem każdego zdrowo myślącego człowieka zwalczać ten prawnie chroniony rozbój, uprawiany kieszeniach najbiedniejszych — to naprawdę bardzo smutnym jest fakt, iż robotnicy zorganizowani sami — miast innych od złej drogi odwodzić — w loteryę grają, ba! tworzą całe spółki. Nie chcemy dziś członków tych spółek wymieniać po nazwisku, ale gdyby ta notatka nie poskutkowała, to nietylko że wymienimy ich nazwiska, ale nawet — z odpowiednim opisem, gwoli uciesze — umieścimy ich fotografie w — „Kropidle“. Więc baczność „Towarzystwa akcyjne“, zlikwidujcie swe firmy póki czas!

**Kraków.** (Z fabryki Peterseima). Robotnicy zatrudnieni w fabryce p. Peterseima uskarżają się na werkmistrza, którego nazwiska wymieniać nie chcemy, albowiem nie on, lecz zarząd fabryki winę w tym wypadku ponosi. Otóż

wspomniany werkmistrz jest Niemcem i nie rozumie po polsku, ludzi zaś mówiących po niemiecku jest bardzo mało, ztąd też powstają rozmaite nieporozumienia, skutkiem których cierpią robotnicy. Bądź nie rozumieją zarządzenia i co innego robią niż im polecono, bądź też nie rozumiejąc ani słóweczka rozmowy werkmistrza zaśmieją się, za co otrzymują dotkliwe grzywny. Nie chcemy nikomu zarzucać świadomej złej woli, rzeczą atoli p. Peterseima będzie złemu zaradzić i nie wątpimy, że tak się stanie.

**Kraków.** (Z fabryki Zieleniewskiego). W fabryce tej zaprowadzony został przed rokiem 9-godzinny czas pracy, ale robotnicy bardzo mało z niego korzystają, ponieważ wciąż zmuszani są do pracy pofajerantowej. Bardzo ciekawą rzeczą jest bliżej się przypatrzeć tej manipulacyi z godzinami pofajerantowemi, albowiem okrzyczanem jest, że każdy pracujący po fajerancie za każdą godzinę otrzymuje 50% dodatku. Przykładem tu wykażemy, jak postępują z robotnikami w nowej kotlarni na Grzegórzkach. Robotnicy tam zostali zawiadomieni, że tylko za te godziny otrzymają dodatek, które przekroczą 60 przepracowanych godzin w tygodniu, pomimo iż 9-godzinny czas pracy daje tygodniowo 54 godzin. Obliczają więc panowie z zarządu normalny czas pracy za tydzień 60 godzin t. j. o 6 godzin więcej, ponad faktyczny czas roboczy. Obecnie zaprowadzono 1¼-godzinną przerwę obiadową, a ponieważ robi się od 7 rano do 8 wieczór, co przy pełnym tygodniu wynosi 70½ godzin pracy, co skorzystał na tem robotnik, który cały tydzień był zamknięty w fabryce, a przy wypłacie tylko za 10½ godzin otrzymał 50% dodatek? Gdzież jeszcze dalszych 6 godzin? Ładna manipulacya, ani słowa! Wszystko widocznie skonstruowane tak, aby tylko robotnika skrzywdzić. Przy wyjeździe na montaż także w podobny sposób oblicza się robotników. I tak na miejscu pewien robotnik przy 9-godzinnym czasie pracy miał 40 hal. na godzinę t. j. 3 kor. 60 hal. dziennie; gdy wyjechał na montaż pracował 10 godzin, i nie mało się zdziwił gdy otrzymał asygnatę wypłatową z 36 hal. wynagrodzeniem na godzinę, zamiast 40 hal. Kiedy się zapytał, co to ma znaczyć, że przecież ma 40 a nie 36 hal. na godzinę, jeden z urzędników pospieszył mu z odpowiedzią, że na montaży robił 10 godzin a skoro ma na godzinę 36 hal., to równa się tej samej płacy co 40 hal. na godzinę przy 9 godzinach roboczych.

Robotnicy są bardzo ciekawi czy p. Zieleniewski wie o tej manipulacyi i zapytują o to, za pośrednictwem naszej Redakcyi. Nam się zdaje, że p. Zieleleniewski, chociaż nasz przeciwnik polityczny, jednak osobiście nadzwyczaj uczciwy człowiek, gdyby wiedział o praktykach swych podwładnych, zapewne skarciłby surowo winnych.

**Witkowice.** (Ze stalowni). W tutejszej stalowni obowiązuje jeszcze 10½ godz. czas pracy, mianowicie: od 6 godziny rano do 6 wieczór z półgodzinną przerwą na śniadanie i godzinną przerwą na obiad, chociaż już w większości tutejszych hut istnieje tylko 10 godzin pracy t. j. od 7 rano do 6 wieczór.

W ostatnim czasie rozpoczęli robotnicy ze stalowni usilną akcyę celem skrócenia czasu pracy na 10 godzin, w ten sposób, aby rano zaczynać pracę dopiero o godz. 7. Jeżeli się zważy, iż niektórzy robotnicy, z powodu panującej w Witkowicach drożyzny i niedostatku pomieszkań, mają więcej niż godzinę drogi do pracy i że muszą więc już o 4 rano wstawać, aby być na 6 w pracy, to uzna każdy, iż żądanie ich jest słuszne.

Zgromadzenia w tym celu zwoływane do „Domu Robotniczego“, były zawsze bardzo liczne a w końcu wysłano do dyrekcyi deputacyę celem przedłożenia żądań robotników. Deputacyę przyjął nadinżynier Mikulecki, który przyrzekł sprawę tę poprzeć u dyrekcyi. Jakież było jednak zdziwienie robotników, gdy po kilku dniach pan „ober“ zawołał do siebie członków owej deputacyi i oświadczył im, że u niego było 6 starych robotników, którzy tutaj już 25 lat pracują i że oni życzą sobie, aby się pracowało tak, jak dawniej t. j. od 6 godz. rano a on wobec tego „nikogo nie będzie słuchał“ i zostawi wszystko tak, jak jest, ponieważ — zdaniem jego — żądanie skrócenia czasu pracy jest tylko „nagonką agitatorską“, na robotników. Czyżby pan „ober“ istotnie nie wiedział ile to razy wielka sala w „Domu Robotniczym“, była szczelnie nabita robotnikami uchwalającymi to żądanie? On wie o tem dobrze. Niestety wszakże, na to właśnie dyrektor Schuster z paczką podłych kreatur założył tutaj w czasie strejku ów osławiony „Allgemeiner Deutscher gewerkschafftlicher Arbeiter Verein“ u Hausnera, zwany powszechnie przez robotników „Strejkbrecher Verein“, aby mógł z tyłu napadać na walczących o swe słuszne żądania robotników. I owych 6 kreatur, spodlonych lizuństwem, nie był to nikt inny, jak członkowie tego „Strejkbrecher Vereinu“ i nie było to nic innego, jak krecia praca kapitalistów, względnie ich naganiaczy, aby zniweczyć rozpoczęto dzieło wyzwolenia robotników. Lecz podstępem nie będą wiecznie zwyciężali. Robotnicy ze stalowni przychodzą nareszcie powoli do przekonania, iż bez siły, jaką daje organizacya i solidarność całej klasy robotniczej, nic nie uzyskają. To mamy do zawdzięczenia naszym wrogom.

**Witkowice.** (Krwawa notatka). Komu z polskich robotników nie są znane te strony, położone nad rzeką Ostrawicą, owe kopalnie czarnych dyamentów a szczególnie owe huty żelazne w Witkowicach? Do tych hut przychodzi corocznie tysiące zdrowych i silnych ludzi a odchodzą stąd kalekami. Już cała Morawa, Śląsk i Galicya posiada ludzi, którzy swoją nieudolność fizyczną przypisują pracy w hutach witkowickich. Kapitaliści tutejsi hazardują tutaj bezwzględnie życiem i zdrowiem robotników, ich to nic nie obchodzi, czy którego zabije, lub zrobi do śmierci kaleką, gdyż im to wszystko uchodzi bezkarnie. O potęgę króla żelaznego dyr. Schustra, łamią się nawet kauczukowe paragrafy austryackie. Gdyby starosta w M. Ostrawie zarządził po każdym wypadku zabicia, lub okaleczenia robotnika, surowe śledztwo, wówczas zarządcy hut tutejszych drżeliby o swą skórę.

Oto przedstawiam tutaj statystykę mordów w hutach witkowickich:

W roku 1896 zostało okaleczonych 4359 robotników, w r. 1897 5145, w r. 1900 3208, w r. 1902 2571. Za inne lata brak mi dat statystycznych. Na śmierć zostało zabitych w ostatniem dziesięcioleciu 140 robotników. Te suche cyfry mówią już zanadto, jak straszne stosunki tutaj panują, jak sobie zarząd lekceważy życie robotników, ojców rodzin, mężów żon, podpory starych rodziców.

Kiedy jakąś „wyższą“ głowę sprzątnie ktoś ze świata, wówczas prasa burżuazyjna i klerykalna na swych szpaltach potępia i wiesza wykonawcę. Ale kiedy z winy kapitalistycznych morderców, giną tysiące nie próżniaków, nie darmozjadów, lecz ojców rodzin zostawiających sieroty, wdowy, starych rodziców bez środków do życia. Kiedy z winy zachłanności kapitalistycznej giną w pełni swych sił ludzie, których praca przynosi korzyść społeczeństwu i bez których ono istnieć by nie mogło, wówczas nikczemna prasa burżuazyjno-klerykalna milczy. Już to taka teorya dzisiejszego ustroju społecznego. Chrystus mówił: „piąte, nie zabijaj“, ale co ich tam to obchodzi.

Właśnie kiedy w Wielką Sobotę tutejszy proboszcz, ks. Kucza wiódł procesyę „na zmartwychwstanie“ koło kościoła (zbudowanego za pieniądze żydów, właścicieli hut witkowickich Rotszyldów i Guttmanów), zostali dwaj robotnicy, zajęci przy czyszczeniu aparatów w gazowni uduszeni na śmierć, 4 inni ciężko chorują. A przyczyna tego mordu leży w lekkomyślności zarządu i gdyby istniała sprawiedliwość, wówczas winni siedzieliby już w kryminale; ale oni sobie najspokojniej obradują przy szklance szampana, czy też kuflu pilzneńskiego w „Werks-Hotelu nad tem, jakby stąd „czerwonych“ wykurzyć.

Drugi mord został znów popełniony na 19-letnim ślusarzu w odlewarni. Dnia 23-go b. m. „Formkasten“ o pojemności 300.000 kg. ustawiono na trawersach na piasku w jamie. Do tej jamy posłano dwóch ślusarzy, którzy tam mieli coś wyrąbać. Ci, nie wiedząc, iż ten ciężar jest fatalnie ustawiony weźli tam i pracowali. Gdy jeden z pracujących szczęściem poszedł po narzędzia do warsztatu, wówczas trawersa wcisła się głębiej do piasku i ciężar „formkastenu“ przygniótł znajdującego się tam drugiego ślusarza. Wyciągnięto go już bezprzytomnego z potłuczoną głową, dziurą w brzuchu i w formie deski spłaszczonemi nogami.

Stało się to o godz. 9-tej przed południem a o 2 godz. popołudniu skonał wśród strasznych boleści, człowiek młody, 19-letni. O tym mordzie nie pisały dzienniki burżuazyjne w nadzwyczajnych dodatkach, tylko nasze pisma partyjne o nim wspomniały.

Zarząd hut witkowickich przysłał wieniec z napisem: „Witkowitzer Eisenwerke“, lecz mądrzejby było napisać: „Ofierze mordu kapitalistycznego“.

Mordy ustaną i tutaj, jeśli robotnicy poznają, iż ich miejsce nie gdzieindziej, jak w organizacyach zawodowych, które mają swą siedzibę w domu robotniczym. Kiedy stanie się temu zadość, wówczas robotnicy podyktują zarządowi hut środki ochronne, a ten widząc siłę opartą na solidarności robotniczej, będzie musiał ustąpić. A do tego celu świadomi towarzysze dążyć będą nieustannie, bo przecież i temu koniec przyjść musi. Na łaskę kapitalistów i zmiłowanie boże darmo czekać będziemy, gdyż jest to tylko proste tumanienie ludzi. W innym numerze znów objaśnię towarzyszy o płacy robotniczej i systemie zarządu tutejszych hut.

**Borek fałęcki.** (Żylasta Żyła). W Borku fałęckim istnieje fabryka sody a w niej wegetuje jako pluskwa w kożuchu majster, któremu dotąd na nazwisko Żyła, lecz jest nadzieja, iż w krótkim czasie Żyliński lub Żylecki wabić się będzie, albowiem czuje on nieprzerparty wstręt do plebsu i czyni starania o zmianę nazwiska, by mógł odgrywać szlachcica. Wtajemniczeni powiadają, iż pan Żyła warunki ku zmianie nazwiska i szlachectwa ma, umie bowiem znęcać się nad ludźmi nie gorzej od ekonoma. Otóż ten arcykatolik Żyła rozkazał zajętym w wspomnianej fabryce ślusarzom, by ci w wielką sobotę pracowali aż do ukończenia rozpoczętej pracy, coby trwało do godziny 12 w nocy. Rozumie się, że robotnicy na to się nie zgodzili a Żyła jako mąż władzy z miejsca wypowiedział im wszystkim robotę. Pomijamy to, że Żyła ludzi sprowadził i ulokował w nowych wilgotnych pomieszkaniach, które ci za swoje pieniądze osuszyć musieli. Obecnie wypowiada im pracę, bo nie zastosowali się do jego zachcianek szlachecko-żylastych. Ciekawie postępuje Żyłka sobie z palaczami. Ludziom tym, każe dozorować kotły przez 24. godzin bez przerwy, opornym zaś grozi wyrzuceniem lub proponuje objęcie miejsca w łazienkach. Snadź Żyła coś bardzo łazienki lubi — nie było tam nigdy nic z temi łazienkami, kochany Żyło?

Swoją drogą powinna się wdać w to władza; nam się zdaje, że istnieje „coś tam gdzieś na piśmie“ normujące maksymalny czas pracy przy kotłach. Żadną już miarą nie można tolerować używania ludzi do tej odpowiedzialnej pracy przez 24 godzin. Czy może czekają ci panowie wpierw na eksplozyę?

O Żyle po zebraniu więcej faktów napiszemy jeszcze — o tem może być pewny — obecnie chcemy tak przez kwiatki dać panu Becke do zrozumienia, że gdy nadal jak dotąd postępywać będzie, znajdzie się i dla niego miejsce w „Metalowcu“. Więc patrz pan, by pan czasem nie „beknął“ panie Becke.

Zaś Zarząd fabryki upraszamy, by wglądnął w te stosunki i zło w czas usunął.

**Trzebinia.** (Jeszcze Tarnawa). Od czasu przybycia majstra Tarnawy do fabryki Rudol-

phiego zapanowały stosunki wprost wstrętne. Każdy robotnik więcej inteligentny, który nie chce się poddać komendzie tego panka, ulega prześladowaniu i zmuszony, opuszcza Trzebinię. Tarnawa całą swoją zdolność wylewa na redukowanie płac akordowych i tępienie robotników zorganizowanych. Niejeden robotnik już dzisiaj obrzucił stekiem przekleństw tego ćwierćpanka. Dziś już między robotnikami panuje wielkie rozgoryczenie i każdy zdenerwowany pyta, co dalej będzie? Nadmieniamy, że gdy wygryzie z roboty robotnika zdolnego, Polaka, stara się w jego miejsce sprowadzać Niemców, swoich pupilów, którzy stają się jego ślepem narzędziem. O ile nam się zdaje, w fabryce tej jest kierownik Polak, wielki patryota, nawet sokół i lubi bardzo prawić morały o przemyśle krajowym. Cóż pan na to panie, kierownik, gdy robotnik Polak musi opuszczać swój kraj i szukać na obczyźnie pracy, aby mógł siebie i swoje rodziny wyżywić, bo stupajka w osobie Tarnawy im tutaj żyć nie da. Tu powinno się okazać swoją energię i czynem okazać, że dba się o przemysł krajowy, ale nie frazesami. Tarnawie zwracamy uwagę, aby nie igrał z ogniem, bo wszystko to może się źle skończyć. Pan Rudolphi, jako człowiek doświadczony, powinien w tę sprawę wglądnąć i ukrócić cugle Tarnawie, aby nie prześladował robotników. Sprawę tę należy na gorąco kuć póki czas, bo nim się p. Rudolphi pozna na Tarnawie, to już będzie za późno, a szkodę poniesie nie kto inny, tylko w pierwszym rzędzie właściciel fabryki. Robotnicy powinni brać z tego wypadku przykład, do czego służą wszystkie blagi rozmaitych dobroczyńców robotniczych, że jedynie do odpowiedniego wyzysku. Dziś wszystkie partye skierowały się tylko przeciw klasie pracującej, aby ją krzywdzić i wyzyskiwać w najostatniejszy sposób, by można kosztem ciężkiej pracy tych nędzarzy żyć. Cały ten straszny obraz przedstawia się także przed robotnikami trzebińskiemi. Aby można temu raz kres położyć i nie być tym podatnym materyałem do wyzysku, robotnicy nie powinni zważać na rozmaite pogróżki i kłamstwa, rozpuszczane ze strony wrogów, ale powinni, jeżeli dbają o swój własny interes i chcą się zwać prawdziwemi opiekunami rodzin swoich, wstępować do organizacyi. Szkoda się łudzić i namyślać; raz trzeba sobie postanowić, a im prędzej, tem lepiej!

**Tłumacz.** (Straszny wypadek). Onegdaj w obok położonym Chocimierzu w gorzelni dzierżawionej przez Weissmana, zdarzył się straszny wypadek, który pociągnął za sobą ofiary w ludziach. Para, gromadząca się w kotle, zwanym brażnikiem, wysadziła górne dno, a wrząca braha, buchając i rozlewając się na wszystkie strony, niosła śmierć zatrudnionym wtedy w gorzelni oficyalistom i robotnikom. W czasie eksplozyi kotła, tuż przed nim stali gorzelnik i jego syn, zajęty jako praktykant gorzelniany, kasyer i palacz; wszyscy próbowali ratować się ucieczką, było już jednak za późno. Najgorzej został poparzony 16-letni syn gorzelnika, bo ciało ugotowane prawie, odlatywało od kości kawałkami, ten też zaraz w kilka godzin umarł.

Palacz, poparzony na całem ciele, a najgorzej na głowie, która przedstawia jednę wielką bryłę czerwonego mięsa, wśród strasznych bolów i jęków czeka również swej ostatniej godziny. Gorzelnikowi i kasyerowi poparzenie nie grozi śmiercią, na dłuższy jednak czas stali się niezdolnymi do swej zawodowej pracy.

Z jaką siłą braha z kotła eksplodowała, wystarczy nadmienić, że w górę wznosiła się pod powałę, znajdującą się ponad kotłem 6 do 7 metrów, a odbiwszy się od niej, spadała na ziemię, nieszczęśliwi znaleźli się więc w istnym potopie gorącej pary i wrzącej brahy. Wypadek wydarzył się w czasie świątecznym i temu przypisać należy, że nie było więcej ofiar w ludziach.

**Sanok.** (Łgarstwa Postępu). W jednym z numerów pisał „Postęp" w korespondencyi, rzekomo od sanockich robotników pochodzącej, że robotnicy z fabryki wagonów gwałtem zmuszali niejakiego Kordasiewicza do przystąpienia do organizacyi a gdy ten nie chciał bito go i t. p. a gdy kierownik fabryki dowiedział się o tem, wydalił tow. Klapkowskiego i Dobrowolskiego a ci chcieli Kordasiewicza przeprosić, lecz on „darował im winę" a sam odszedł z fabryki.

Musimy zapytać, jak można w tak bezczelny sposób kłamać?

Najlepiej zorganizowani w fabryce sanockiej są kowale i zanadto dobrze rozumieją cel i znaczenie organizacyi, jakoteż niejednokrotnie przy pomocy tejże nie pozwolili się skrzywdzić. Dlatego też Kordasiewiczowi tłómaczyli potrzebę należenia do organizacyi a ten pobiegł zaraz na skargę do dyrektora fabryki. Dyrektor nie zbadawszy dokładnie sprawy, wydalił Klapkowskiego i Dobrowolskiego, poczem kowale wysłali delegatów, którzy jasno sprawę przedstawili. Dyrektor zawezwał Kordasiewicza do konfrontacyi, ten zaś, bojąc się spotkać z prawdą, oddał naczynie i odszedł. Blagierzy potrafią to nazywać terrorem, ale zapomnieli, jak za czasów słynnego Drewnowskiego wyrzucano każdego robotnika, którego uważano za więcej radykalniejszego, zapomnieli, jak ich członkowie na swoich członków Krynickiego i Dobrowolskiego chodzili skarżyć do Drewnowskiego a ten po 18 latach pracy ludzi obarczonych rodziną wyrzucił na bruk. Tak postępują chrześcijanie w imię miłości bliźniego? Blagą i frazesami chcą klerykali wojować. Lecz daremne ich wysiłki, bo robotnicy poznali się już na nich, to też opuszczają gremialnie klerykałów a wstępują w szeregi partyi socyalistycznej. Przy sposobności tej musimy także wspomnieć o menerach klerykalnych. Dwa tygodnie przed świętami kilku z tych wałęsających się jeszcze niedobitków, udało się do zarządu fabryki z prośbą o odstąpienie sali fabrycznej na urządzenie rekolekcyj, ale otrzymali odmowną odpowiedź, (niema Drewnowskiego, co?) Pomimo tego rekolekcye odbywały się w innym lokalu, a potem naturalnie spowiedź, a po spowiedzi znowu taka poprawa i skrucha, że byłý prezes organizacyi klerykalnej Sęk tak się upił, że prawie bez życia nasi towarzysze odwieźli go do domu. Ładny to był obraz, jak p. prezes leżał na chodniku powalony bez kapelusza i surduta a przechodnie pokazując palcami wyśmiewali się. Żaden z ich członków nie zaopiekował się nim, tylko ci bezbożni socyaliści. Niedawno jeszcze p. Sęk wymyślał na socyalistów, połykając odrazu po kilku z nich a na ustach miał tylko Boga i Ojczyznę; dziś świeci przykładem i niech się przekona, że nie kto inny tylko socyaliści ratowali go, gdy znalazł się w przykrem położeniu. Niemniej ładnie popisali się także „bracia z nagłej śmierci" w sobotę 11 kwietnia. Oto popijając w jednym szynku mieli pieniędzy i trunków za mało, więc przywłaszczyli sobie beczkę piwa, którą zabrawszy do domu, popijali do rana. Między tymi znajdował się także niejaki Gulski, ślusarz, socyalisto-żerca a razem było ich czterech, wszyscy członkowie organizacyi klerykalnej. W poniedziałek pojawił się żandarm i skuwszy pobożną czwórkę w kajdany odstawił ją do aresztu. Ładny widok mieszkańcy Posady Olchowskiej, jak ta czwórka odnosiła skradzioną, ale już próżną beczkę do urzędu gminnego. Możeby teraz pismaki z Podstępu ujęli się za nimi i napisali, że to wszystko „zemsta" socyalistyczna. Niema się co dziwić, że bracia z nagłej śmierci kradną jak kruki a przeważnie u żydów, bo na każdem zgromadzeniu słyszą „precz z żydami", więc wzięli sobie te słowa do serca i próbują w jakikolwiek bądź sposób niszczyć żydów. A może później napiszą, że to „męczennicy za świętą sprawę".

Robotnicy niechaj się przekonają, do czego ich prowadzi organizacya klerykalna, szerząca na każdym kroku demoralizacyę i zgniliznę.

**Żywiec.** (Z fabryki papieru). Niedawno założono u nas organizacyę, która zarządowi papierni stanęła solą w oku. Butni dorobkiewicze, bezczelnie wyrzucają robotników na bruk, nie baczni na liczne rodziny tychże, ani na sterane kilkunastoletnią pracą zdrowie.

I tak, wygryziono z fabryki palacza Biela po piętnastu latach ciężkiej pracy, polegającej na obsługiwaniu trzech kotłów parowych przez 12 godzin dziennie bez przerwy, za marne wynagrodzenie 2 K 40 h dziennie. Znów przed kilku dniami wyrzucono na bruk po 17 latach nienagannej pracy dozorcę maszyn Talika, ojca pięciorga dzieci, bez żadnego powodu, a dlatego jedynie, że nie mógł podołać równocześnie dozorowaniu dwóch olbrzymich maszyn o sile 1800 koni, pomp i stanu wody w stawie, które to urządzenia są od siebie w znacznej odległości. Słychać, że jeszcze kilkudziesięciu innych zorganizowanych robotników jest na czarnej liście wielkiego inkwizytora fabryki, Seuchtera, zapisanych.

Sam zaś Seuchter nie zdradza wielkiego geniuszu w kierowaniu maszynami, na co zwracamy uwagę władz powołanych do nadzoru i co następującymi faktami udowodnimy: Mianowicie p. Seuchter, chcąc oszczędzić na drogim czasie, każe podczas najwyższego ciśnienia wypuszczać parę z kotła i kocioł chłodzić zimną wodą, co jest stanowczo niebezpieczne i niedozwolone. Innym razem znów wpadł na genialny pomysł i rozkazał przy maszynie o sile 800 koni jednę z 18 lin ukrócić tak, że ta jedna lina ciągnęła całą transmisyę i w rezultacie zerwała się. Tylko bardzo szczęśliwemu zbiegowi okoliczności należy zawdzięczać, że się przy tym groźnym wypadku obeszło bez ofiar w ludziach.

Nie mówimy nawet o takich „drobnostkach", jak brak zabezpieczenia transmisyj i o niebezpieczeństwie przy smarowaniu łożysk, co już przed czterema laty pociągło za sobą ofiarę życia ludzkiego. Seuchter nie posiada stosownego uzdolnienia do prowadzenia takiej maszyneryi, przytem zaś na dobitek, pozbywszy się starych palaczy i dozorców maszyn, używa obecnie do tej pracy ludzi nieukwalifikowanych i nieegzaminowanych.

Charakterystycznem jest postępowanie zarządu fabryki, który reprezentują pp. Serogowie, ojciec jako pierwszy, a syn jako drugi dyrektor. Syn wywołuje swojem bezwzględnem i brutalnem postępowaniem niezadowolenie robotników, ojciec zaś wzywa robotników i po „ojcowsku" łagodzi sprawę, nie omieszkawszy przy tem wytknąć robotnikom, że tak wysoką pobierają płacę, a tak są niewdzięczni. Jeśli jednak porównamy płacę robotnika z dochodami dyrektora, przyjdziemy do przekonania, że stosunek jest całkiem odwrotny i że to właściwie p. Serog winien wdzięczność robotnikom. Jakiż bowiem jest stosunek między wynagrodzeniem za ciężką pracę palacza w kwocie 720 K rocznie, a dochodami p. dyrektora, byłego komiwojażera, które przenoszą 20 tysięcy koron rocznie, pomijając jednorazowe gratyfikacye po 50 tysięcy koron, oraz inne jeszcze, a bardzo ładne bonifikacye?

**Tarnów.** (Lizunie między sobą). Jest rzeczą powszechnie znaną, że w warstatach i fabrykach, gdzie robotnicy metalowi są zorganizowani, zdarzają się specyalne wyjątki, które stoją zdala od ruchu zawodowego, stronią jak dyabeł od święconej wody, od swej organizacyi.

Charakterystycznem jest pod każdym względem pojęcie tych jednostek nietylko o samych organizacyach zawodowych ale także o sobie samych. Nie myślimy wcale wchodzić w prywatne stosunki tych nielicznych u nas jednostek, ale z drugiej strony warto się przypatrzeć tym „mędrkom", którzy najchętniej i najczęściej posługują się najróżnorodniejszymi argumentami, które nigdy i niczego nie dowodzą, tłumacząc tem swoje nienależenie do organizacyi i swoje trutniowskie stanowisko w najżywotniejszych kwestyach robotniczych.

Najmilszym argumentem tych robotników jest powoływanie się na samych siebie, że oni „organizacyi nie potrzebują", bo oni sobie i bez niej radę dadzą, i że kiedy nie będą pracować, to im nikt nic nie da. Sądząc z ich słów, możnaby faktycznie myśleć, że są to co najmniej robotnicy niezależni i tak pewni siebie, że na nic na świecie nie muszą się oglądać, że im już na

świecie żadna krzywda stać się absolutnie nie śmie i nie może.

Warto się jednak przyjrzeć bliżej tym ludziom i ich postępowaniu, aby bez namysłu wydać o nich zdrowy sąd charakteryzujący i właściwy nie tylko im samym, ale wszystkich bez wyjątku im podobnych trutniów. Zależni w najwyższym stopniu, płaszczący się niżej wszelkiej krytyki przed każdym kupcem swej pracy, lizunie aż do bezczelności, obłudni i natrętni, bowiem w szczerość ich słów nawet sam pracodawca nie wierzy, a znając ich doskonale, postępuje z nimi odpowiednio. Nic więc dziwnego, że takiego robotnika po szeregu długich lat pracy przedstawia się w najgorszym świetle i dochodzi do tego, że chłopcy fabryczni śmieją się w oczy z niego.

Rzeczą łatwo zrozumiałą jest, że robotnicy zorganizowani nie stają w obronie takich judaszów, którzy w pożyciu z nimi nieodznaczają się nigdy szczerością i widzą jedni w drugich zawsze najzaciętszych wrogów. Indywiduum tym następnie zdaje się, że bez nich organizacya nie może istnieć i w każdym zwracającym im na to uwagę, widzą jakiegoś wyzyskiwacza, działającego wyłącznie dla osobistych celów i korzyści.

We środę m. p. 15 bm. dwóch takich robotników pilnikarskich w wymienionej fabryce, a mianowicie pan Kluger i Benesch w poczuciu braterskiej miłości pobili się wcale nie po bratersku. Powód był następujący: Robotnik pilnikarski Benesch, który zawsze chciał uchodzić za najlepszego, dzięki owym „praktykom“ głupiej zarozumiałości i alkoholowi, zeszedł do rzędu, jaki dla niego najlepiej się nadaje, pracując na maszynie najlichszej i najlichszą pracę. Że przytem ufny w siebie, więc sądzi, że choćby nic nie robił, musi dużo zarobić i stara się myśl tę czynem zastąpić. Innego zdania zaś był jego kolega po fachu i zapatrywaniach Kluger, któremu się zdawało, że to on sam wyłącznie na niego robi, więc denuncyując go poprzednio wdał się z nim w koleżeńską dyskusyę, przy której pobił niemiłosiernie, bo nie tylko ręką twarz swego kolegi, ale nawet młotem na jego skórze zaznaczył, jak to między sobą walczą sami robotnicy niezorganizowani. Najciekawsze przy tej scenie było, że kiedy porządnie obitego, prawie że nie broniącego się Benescha zapytywano czemu się tak bić pozwoli, odpowiadał tenże z dumą „cóż myślicie, przecież ja na starszego ręki chyba nie podniosę“!

Takto w słowach wyglądają ci robotnicy, których kto bliżej nie zna gotów do nich choćby trochę wiary przywiązywać, zaś w czynach i w świetle faktów, jako nieubłagana konsekwencya, przebija i znamionuje ich na każdym kroku ciemnota, lęk niczem nieuzasadniony przed straceniem „łaskawych“ względów swych również łaskawych „żywicieli“, brak wszelkiego poczucia solidarności prawdziwie robotniczej, brak zupełny tak nieodzownej świadomości klasowej i znajomości choćby najskromniejszej dzisiejszych stosunków społecznych.

**Oświęcim.** (Z fabryki śrub). Stosunki panujące w tej fabryce wywołują zupełnie usprawiedliwione rozgoryczenie wśród tam pracujących robotników. Przyczyną tego jest postępowanie werkmistrza Jordana i kierownika fabryki Basoka. Niedawno temu jeden z robotników, który pracował w głównej fabryce we Floridsdorfie, przyjechał — zmuszony stosunkami rodzinnymi — do Oświęcimia i na polecenie zarządu głównej fabryki otrzymał w Oświęcimiu pracę. Mimo, iż w mowie będący robotnik we Floridsdorfie pobierał 37 hl. na godzinę, w Oświęcimiu dostał tylko 30, na co jednak zmuszony koniecznością milcząc się zgodził. Gdy atoli przystąpił do naszej organizacyi i na zgromadzeniach zabierał głos, zarząd na podstawie denuncyacyi znanych nam z nazwiska indywiduów, oddalił bez pardonu obarczonego liczną rodziną robotnika, byle tylko módz się napawać podłą zemstą. Denuncyantów, jak już wspomnieliśmy, bardzo dobrze znamy, nie wymieniamy jednak ich nazwisk, sądzimy bowiem, że notatka ta poskutkuje. Gdyby stało się przeciwnie, to nie mielibyśmy nad nimi litości — a oni wiedzą jaka kara czeka łajdaków!

Wątpimy, czy rozgoryczenie siane między robotnikami jest dla dyrekcyi fabryki pożądanem, domyślamy się raczej, że dyrektor fabryki o praktykach Jordana i jemu podobnych niema pojęcia, albowiem on — ponoś — bardzo uczciwy człowiek, ulega jednak zbytnio podszeptom fagasów. W każdym razie upraszamy pana dyrektora o wglądnięcie w tę sprawę i zaradzenie złemu. Gdyby to jednak działo się za wiedzą i zgodą p. dyrektora i oznaczało zaprowadzenie w fabryce „nowego kursu“, to i my nie „od tego“ i „nowy kurs“ także zastosować potrafimy.

---

## Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

**Metalowcy wszystich kategoryj: Lwów** (wszystkie fabryki); **Sanok** (fabryka wagonów); **Sarajewo; Zurych** (wszystkie firmy); **Budapeszt-Ujpest** (fabryka budowy maszyn i okrętów **„Danubius“**); **Rumunia** (wszystkie miasta). **Graz** (fabr. rowerów „Styria“); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Wiedeń,** (Firma **„Danubia“** IX, Porzellangasse 49); **Henryk Sachs,** fabryka pluskiewek III, Rasumowskygasse 29; **Lichtenwörth; Nadelburg** (firma **Heinisch**); **Purgstall** (fabryka narzędzi braci Busaties i fabryka pilników Plach i Edenberger); **Wistritz i Warnsdorf** (wszystkie fabryki); **Mödling** (firma **Höfler**); **Tryest** (fabryka automobili **(„Alba“)**.

**Odlewacze i formierzy: Lwów** (wszystkie fabryki); **Mürzzuschlag, Trzebinia** (fabr. Rudolphiego).

**Złotnicy: Wiedeń** (firma **S. Fitzka**) Reichsgasse 12.

**Stolarze modelowi: Wiedeń** (firma **Denng i Ska III,** Erdbergerlände 28), **K. Schultz i L. Gcebel IV,** Weyringergasse: **Hoerde i Ska** (zakład budowy młynów, **II,** Taborstrasse).

**Sanok** (fabryka wagonów).

**Blacharze: Gmunden, Zurych, Koszyce, Sillein.**

**Ślifierze: Wiedeń** (firma **H. Wagner,** V dzielnica, **Józef Mitoschinka,** VIII dzielnica).

**Instalatorzy: Praga** (firma K. Krczil).

**Kosiarze** (Sensenarbeiter): **całą Austryę.**

**Palacze i maszyniści: Żywiec** (fabryka papieru).

## KOMUNIKATY.

### Centrala: Wiedeń V 2 Kohlgasse 27.

**Zgubiono następujące legitymacye:**

**Rudolf Binder,** ślusarz, nr. 22.375, ur. 15 kwietnia 1852 w Neunkirchen, przyst. 29 listopada 1896 w Wiedniu.
**Franciszek Stefan,** palacz, nr. 21.924, ur. 29 czerwca 1880 w Pradze, przyst. 26 stycznia 1902 w Karolinenthal.
**Adolf Kunz,** kowal, nr. 50.651, ur. 6 lipca 1879 w Lichtenwörth, przyst. 2 października 1903 w Wiedniu.
**Jan Kohn,** ślusarz, nr. 124.755, ur. 10 czerwca 1886 w Putzmanndorf, przyst. 2 grudnia 1906 w Leobensdorf.
**Antoni Zaplatik,** murarz, nr. 38.736, ur. 13 czerwca 1859 w Sebetin, przyst. 18 lutego 1906 w Bernie.
**Karol Schnabel,** kowal, nr. 38.396, ur. 20 sierpnia 1880 w Gracu, przyst. 12 sierpnia 1905 w Knittelfeld.
**Jan Żwick,** ślusarz, nr. 155.987, ur. 27 czerwca 1875 w Biedermannsdorf, przyst. 17 sierpnia 1907 w Mödlingu.
**Antoni Sandner,** robotnik przyrządów muzycznych, (instrumentenmacher) nr. 145.292, ur. 28 czerwca 1876 w Graslitzt, przyst. 15 lipca 1907 w Graslitzt.
**Franciszek Lorenz,** robotnik przyrządów muzycznych, (instrumentenmacher) nr. 146.518, ur. 25 kwietnia 1886 w Graslitzt, przyst. 1 kwietnia 1907 w Graslitzt.

**Zwraca się uwagę** wszystkich kasyerów grup i stacyj płatniczych, by na powyższe legitymacye nie wypłacali wsparcia podróżnego, lecz takowe zatrzymali i odesłali do centrali.

---

**Baczność funkcyonaryusze stacyj płatniczych!** Niejaki Wilhelm Bothe przywłaszczył sobie legitymacyę tow. Józefa Köhlera nr. 143.149, ur. 26. marca 1888 w Schindenwald (Czechy) wstąpił 17. lutego 1907 w Rothou-Schindenwald i z legitymacyą tą podróżuje. Na legitymacyę tę nie wolno wypłacać zapomogi a w razie jawienia się jego w którejkolwiek miejscowości należy legitymacyę odebrać i odesłać do centrali a oszusta oddać w ręce władz.

---

## OSTRZEŻENIE.
## Ostrzega się przed agentami werbującymi łamistrejków.

Fabryka budowy okrętów i maszyn „Danubius“ rozsyła agentów, aby ci werbowali łamistrejków. Ze źródła wiarogodnego dowiadujemy się, że agent Repies wyjechał do Austryi w tym celu. Ostrzega się metalowców, aby pod żadnym warunkiem w wyż wymienionej firmie roboty nie przyjmowali. Przy sposobności zwracamy uwagę, że przy spotkaniu owego agenta należy mu dać należytą odprawę.

---

## GRUPY MIEJSCOWE.

**Trzyniec.** Zarząd grupy miejscowej zawiadamia członków, że godziny urzędowe, w których się pobiera wkładki, wydaje gazety, wypożycza książki z biblioteki, są postanowione odtąd jak następuje: W piątek i w sobotę każdego tygodnia od godz. 6—7 rano i od godz. 5—7 wieczór. Prócz tego po każdym 1 i 15 każdego miesiąca w niedzielę od godz. 9—11 przedpołudniem i w poniedziałek od godz. 5—7 wiecz. W tych godzinach załatwiane będą wszystkie prace organizacyjne i partyjne, i uprasza się członków, żeby się ściśle do tego zastosowali. Lokal sekretaryatu partyjnego znajduje się na I. piętrze w domu p. Rota. Po każdym 1. w miesiącu odbywają się zgromadzenia metalowców. Zarząd.



Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie.